

Ostatnio w Rzymie mówi się chyba głównie o ewentualnym nabywcy klubu i jutrzejszym meczu z Interem. Ale klub to nie tylko teraźniejszość, ale może przede wszystkim także tradycja i historia. Dziesięć lat temu na Stadio Olimpico rozegrane zostały może najważniejsze derby Rzymu. 17 grudnia 2000 roku Roma pędząca po trzecie w swojej historii scudetto pokonała Lazio dzięki bramce samobójczej. Wróćmy na chwilę do tamtego momentu.

Dziesięć lat minęło już od tego wieczoru, w którym światła reflektorów całego liczącego się piłkarskiego świata skierowane były na Stadio Olimpico, może jak nigdy wcześniej w historii Wiecznego Miasta. Wtedy też odbył się mecz, którego nikt, kto nosi w sercu Romę, nie może zapomnieć. Noc pełna wyczekiwania, pogoń za marzeniem, tęsknota za scudetto. 17 grudnia 2000 roku kibice Romy są pełni entuzjazmu, jakiego brakowało im przez wiele lat. Przygotowują się niecierpliwie do starcia z lokalnymi rywalami, spodziewając się pięknego spektaklu. Lazio Erikssona jest mistrzem Włoch i może wystawić skład na najwyższym poziomie. Dream team, którego tak pragnął Cragnotti, od kilku miesięcy żyje jednak w obawie, że będzie musiało ustąpić pierwszego miejsca Romie Fabio Capello Zespół Giallorossich bardzo wzmocnił się w lecie, dzięki przybyciu takich niesamowitych graczy jak "Król Lew" Batistuta i "Mur" Samuel, których prezes Franco Sensi gotów był sprowadzić do Trigorii za każdą cenę.

Roma zaczęła bardzo mocno. Po dziesięciu kolejkach prowadzi w tabeli, a starcie z aktualnymi mistrzami Włoch ma być prawdziwym egzaminem dojrzałości dla zespołu, który ma nadzieję do końca nie dać się dogonić rywalom. 6 punktów przewagi ma zespół z Rzymu nad Juventusem i zaskakującą Atalantą, które razem zajmują drugie miejsce w tabeli. Tuż za nimi, z 7 punktami straty do lidera, znajduje się Lazio. Kibice drżą z oczekiwania. Żeby kupić bilety na derby przez całą noc i dzień stali w kolejce przed wyznaczonymi punktami sprzedaży. Ale żeby spełnić marzenie, gotowi są na każde poświęcenie. Nigdy wcześniej nie było takiego meczu derbowego, w którym obie drużyny z Rzymu można słusznie uznać za pretendentów do scudetto. Napięcie czuć w powietrzu przez cały tydzień przed spotkaniem, zarówno w Formello, jak i w Trigorii.

Kiedy wychodzą na boisko na trybunach wrze. Kibice obu drużyn z dumą rozwijają przygotowane choreografie Kiedy Curva Sud barwi się na żółto i czerwono, na Curva Nord zapalają się race, a kiedy rozwiewa się dym, wynurza się spod nich wielki symbol scudetto, którzy przed oczyma kibiców Romy będzie powiewał przez całe 90 minut meczu. Kibice Lazio rozwijają napis: "Wasze marzenie to nasza rzeczywistość". Ale marzenia czasem stają się rzeczywistością, a kibice Lazio za kilka miesięcy poczują to na własnej skórze.

Zaczyna się mecz. Pierwsza połowa nie przynosi szczególnych emocji, za wyjątkiem może pięknego, cyrkowego niemal triku, za pomocą którego Cafu uwalnia się od Nedveda. Jest 36 minuta meczu. Lazio i Roma walczą z uporem o każdą piłkę w spotkaniu, które przypomina szachowy pojedynek. Ponad 80 000 widzów nie miało

na razie okazji naprawdę się rozgrzać w tę zimną noc na Stadio Olimpico. A potem piła trafia do Cafu. Dogranie do Brazylijczyka to jedno z tych ryzykownych. Od piłki trzeba się uwolnić szybko, żeby pressing przeciwników nie zaowocował zagrożeniem bramki. Ale Brazylijczyk to przecież nie byle jaki obrońca. To jego świetna technika uczyniła do najmocniejszym prawym defensorem w historii Romy (i prawdopodobnie także w historii piłki brazylijskiej). Zwany "il Pendolino" piłkarz przyjmuje piłkę udem i bez problemu wymija Nedveda. Czech nie poddaje się i dalej atakuje, ale Cafu ośmiesza go kolejnym "sombbrero", tym razem w przeciwnym kierunku. Nedved, który kilka lat później sięgnie po Złotą Piłkę, gubi się. I kiedy gracz Romy z numerem 2 kiwa go po raz trzeci, tym razem przerzucając mu piłkę nad głowę, Czech nawet już tego nie zauważa. Cafu wyprowadza akcję i tylko wynikający z frustracji faul Simeone w końcu go zatrzymuje. [KLIK](#) Sektor wypełniony przez kibiców Romy wybucha entuzjazmem, a Monte Mario nigdy chyba nie było tak jak wtedy podobne do plaży Copacabana.

Często derby nie są pięknym spotkaniem z uwagi na wielkie napięcie, jakie się z nimi łączy, oraz ogromnego znaczenia, jakie przywiązują do nich kibice. Także ten mecz nie jest wyjątkiem. Na początku drugiej połowy trudno jest sobie wyobrazić, żeby wynik miał być inny niż 0-0. Ale potem przychodzi niemożliwe. W 70 minucie Batistuta dogrywa piłkę do Cafu. Ten, po przeanalizowaniu sytuacji, dorzuca ją w środek pola karnego. Piłka leci do Cristiano Zanettiego, który razem z Tommasim sprawia, że kibice nie płaczą za Emersonem, który dostał kontuzji kolana kilka dni po przybyciu do Romy. Zawodnik z numerem 4 uderza głową, ale stojący na bramce Lazio Peruzzi ratuje sytuację, odbijając piłkę. Wybicie jest jednak zbyt krótkie. Kapitan Lazio, Alessandro Nesta, musi interweniować, żeby Delvecchio, który od kilku lat buduje sobie sławę derbowego bohatera, nie wepchnął piłki do siatki. Nesta stara się wybić piłkę, ale niechcący odbija ją Paolo Negro. Odbita rykoszetem piłka wpada do bramki, piłkarze w żółto-czerwonych koszulkach zaczynają świętować, a Curva Sud szaleje z radości. I choć Lazio nie poddaje się, a Nedved o mało co nie wyrównuje w końcówce, wynik meczu się nie zmienia, a Roma może zapisać na swoim koncie kolejne zwycięskie derby. Wygrana dzięki bramce samobójczej, to samospełniające się marzenie. I wspomnienie, które pozostaje na zawsze.

Autor: Andrea Corti

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Skan: <http://img577.imageshack.us/img577/7922/unanottedalupi.jpg>

Autor: kaisa